



Numer 2 (159) Luty 2011

W tym numerze:

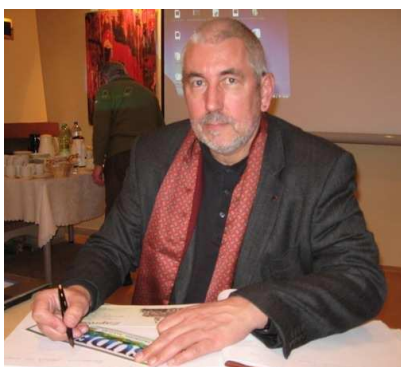
Chronologia dziejów	1
„Świebodziczanie na ławkach”	2
Świebodzicki epizod...	3
Kolejny świebodzicki folder	5
Relacja z wyprawy ... cz.2	8
Gustav Renner i jego miasto cz.1	8
Miasto w grafice	11
Świebodzickie zegary	12

Chronologia dziejów

15 stycznia, uruchomiona została nowa linia autobusowa z Wałbrzycha, przez Świebodzice oraz Świdnicę, do wrocławskiego portu lotniczego Strachowice. Tygodniowo - 23 kursy. Autobus odjeżdża z przystanku przy ulicy Świdnickiej.

W styczniu powstało nowe stowarzyszenie miłośników dwóch kółek: Świebodzickie Towarzystwo Cyklistów. Z inicjatywy Leszka Gucwy, ojca utalentowanego kolarza, Zbigniewa Gucwy, odnoszącego obecnie tryumfy we Francji, a który rozpoczął przygodę z kolarstwem w rodzinnym mieście, w Ludowym Klubie Sportowym „Merkury”. Stowarzyszenie zamierza w przyszłości zająć się promocją sportu i organizacją imprez.

27 stycznia, w Miejskim Domu Kultury, odbyło się spotkanie, zorganizowane przy współdziałaniu Miejskiej Biblioteki Publicznej, z redaktorem naczelnym miesięcznika „Sudety”, Panem Romualdem Łuczyńskim. Temat spotkania brzmiał „Wałbrzych i okolice w XIX i XX wieku w pamiętnikach, listach i wspomnieniach.” „Świebodzice-Dzieje Miasta” często korzystają z publikacji Pana Łuczyńskiego, który jest wrocławianinem, ale pochodzi z Wałbrzycha, dlatego darzy ogromnym sentymentem tę miejscowość oraz pobliskie okolice i jak mówi: „Za każdym razem, wracam tu z radością”. Romuald Łuczyński jest doktorem nauk humanistycznych w dziedzinie historii. Od lat zajmuje się dziejami Dolnego Śląska, pełni funkcję redaktora naczelnego „Sudetów”, wykłada w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej im. Witelona w Legnicy, pisze książki o



tematyce regionalnej: „Zamki Sudeckie”, „Zamki i pałace Dolnego Śląska”, „Chronologia dziejów Dolnego Śląska”, „Rezydencje Magnackie” i wiele innych.

Z zaskoczeniem została przyjęta, zarówno przez władze miejskie jak i społeczeństwo, ogłoszona pod koniec stycznia decyzja dolnośląskiego Narodowego Funduszu Zdrowia, w sprawie konkursu ofert o udzielanie świadczeń opieki zdrowotnej w zakresie podstawowej opieki, w którym świebodzicka podstacja Pogotowia Ratunkowego, miała ubiegać się o świadczenia razem z pogotowiem wałbrzyjskim mimo, iż stanowi struktury Powiatowego Pogotowia Ratunkowego w Świdnicy, a gmina Świebodzice jest częścią Powiatu Świdnickiego. Oznaczało to, iż w przypadku, gdyby wałbrzyjskie pogotowie nie uruchomiło w Świebodzicach świadczeń ambulatoryjnych, mieszkańcy zmuszeni byłiby, po godzinie 18-tej i w święta, szukać pomocy w Wałbrzychu.

Jednak, po kilku dniach, NFZ wycofała się z niefortunnej decyzji, pod wpływem ostrych protestów władz miejskich, Rady Miejskiej, Rady Powiatu i Pogotowia Świdnickiego

Funkcjonariusze z Komisariatu Policji w Świebodzicach zostali powiadomieni przez rodziców 15 letniego chłopca o jego ucieczce z domu i kradzieży 116.000 złotych. Przyjęto zawiadomienie o ucieczce nieletniego, jednocześnie informując o zdarzeniu jednostki Policji na terenie kraju. Rodzice, zanim zgłosili się na komisariat, dowiadywali się o syna u jego znajomych. Okazało się, że w domu nie ma także jego 15 letniego kolegi. Do jednostek Policji trafiły zdjęcia chłopców. Na terenie powiatu policjanci sprawdzali parki, dworce, ciągi handlowe oraz miejsca, w których mogli przebywać uciekinierzy.

21 stycznia, o godz. 0³⁰, policjanci w Czaplunku zauważyli 2 nieletnich. W trakcie legitymowania chłopców okazało się, iż są to dwaj mieszkańcy Świebodzic. Funkcjonariusze odnaleźli przy nich

111.000 złotych. Nieletni, zostali zatrzymani do wyjaśnienia.

Sprawa chłopców, po wykonaniu wszystkich niezbędnych czynności, trafi do Sądu Rodzinnego i Nieletnich w Świdnicy.

źródło: KPP w Świdnicy

Udało się pozyskać cenne zdjęcia obrazujące Książ w minionych wiekach. Część z nich nie była jeszcze publikowana. Wyjątkowy album ze starymi fotografiami trafił do zamku z Niemiec. Jego ofiarodawczyni – Barbara Grabner jest wnuczką osobistej pokojówki Księżnej Daisy oraz stangreta Hochbergów. Dziadkowie Grabner – Marta i Joseph Kozyrowie, poznali się 101 lat temu w Zamku Książ. Pan Kozyra przybył tu z Pszczyny i na jednym z balów dla służby, organizowanych przez księżęcą parę, zobaczył młodzieńką pokojówkę Księżnej – Martę Bertelsmann. Według rodzinnych przekazów, miał wówczas powiedzieć do swego kolegi, że jeśli kiedykolwiek się ożeni, to tylko z tą piękną, czarnowłosą dziewczyną. W roku 1919, Joseph poślubił Martę. Narzeczeństwo ich trwało 9 lat, ponieważ przyszła pani Kozyra, w czasie pierwszej wojny światowej, podróżowała z Księżną po Europie. Państwo Kozyrowie zamieszkali w małym domku w okolicy stadnin, w Książu urodziła się ich trójka dzieci. Opuścili zamek po II wojnie światowej, w ramach przesiedleń ludności niemieckiej. Jak przyznała ich wnuczka, lata spędzone w zamku, dziadkowie uważali za najpiękniejsze w ich życiu.

Pamiętką tej historii jest niezwykle album z ponad setką archiwalnych fotografii z Książa z początków XX wieku. Fotografie prezentują Książ i jego otoczenie, pracowników, stanowią pamiętki z licznych podróży Księżnej, ale także są w nim wyjątkowe zdjęcia rodziny księżęcej, z autentycznymi podpisami Daisy. Planowane jest zaprezentowanie



Księżna Daisy Hochberg von Pless z mężem Janem Henrykiem XV oraz ich synami (reprodukcja Dariusz Gdesz)



części z nich na stronie internetowej Zamku Książ i wydanie albumu.

W magistracie, wprowadzono elektroniczny obieg dokumentacji. Wszystkie dokumenty, które wpływają i wypływają z urzędu, są skanowane i trafiają do specjalnego systemu komputerowego. Każdy urzędnik ma dostęp do systemu, przygotowując np.

odpowiedź na skierowane podanie, na bieżąco można wtedy śledzić przebieg sprawy. To zdecydowanie ułatwia odszukanie konkretnego dokumentu w konkretnym wydziale i ustalenie, na jakim etapie jest realizacja sprawy.

Elektroniczny obieg dokumentacji został wprowadzony dzięki realizacji przez Gminę projektu pn. Wprowadzenie e-usług dla ludności. Jest to projekt dofinansowany funduszami unijnymi – miasto pozyskało na ten cel ponad 154 tys. zł, a wartość całego projektu to 183 tys. zł.

Maria Palichleb, Marek Mikołajczak

„Świebodziczanie na ławkach?”

Wspaniale prezentuje się nasz ratusz, po przeprowadzonym remoncie. Głównym założeniem kompleksowej rewitalizacji było przywrócenie mu, i jego otoczeniu, wyglądu z lat dwudziestych.

A gdyby tak rozważyć „zaludnienie” tego miejsca postaciami, które trwale zapisały się w historii naszego miasta? Nie musiałyby to być pomniki. Wybrana osoba niekoniecznie musiałaby stanąć na piedestale, wręcz przeciwnie – mogłaby przysiąść na chwilę na ławce.

W Świdnicy możemy „spotkać” Marię Kunitz (astronomkę, która żyła w XVIII wieku; jeden z kraterów na Wenus nosi jej imię), w Łodzi – Juliana Tuwima... A w Świebodzicach mógłby to być Gustav Becker. W przeszłości, z miastem, było związanych wiele wybitnych postaci: Jan Mikulicz, Emil Krebs, Wilhelm Niepelt, Maria Kramsta, Gustav Renner... W Pszczynie, na stylizowanej ławce, przysiadła na chwilę Daisy. Świebodziczanie z wielkim entuzjazmem witali ją, ilekroć pojawiała się w naszym mieście (począwszy od 1892 roku). Dlatego,



Rynek w Pszczynie.
Księżna Daisy na ławce.

ona także, mogłaby się znaleźć w pobliżu ratusza lub na Placu Jana Pawła II... Można również upamiętnić kogoś z powojennych, pionierskich czasów. Powstałby niezwykle malowniczy koloryt, gdyby z czterech stron siedzieli dawni mieszkańcy.

To tylko taka nieśmiała propozycja, która byłaby naszym hołdem dla wybranych postaci. Może więc, warto ją rozważyć? Ale to leży tylko w gestii naszych władarzy.

Ze zbiorów Waldemara Krynickiego



Niemiecka kuchnia polowa, wydająca żywność dla mieszkańców Świebodzic. Zdjęcie z lat 1940-45.

Rafał Wietrzyński

Świebodzicki epizod dr Elisabeth Hecker

Okres przedwojenny i lata wojny, zawierają wiele nieznanymi epizodów w dziejach Świebodzic, których, chociaż upłynęło od tamtych wydarzeń ponad pół wieku, nie wyjaśniono do dziś. Jednym z nich jest m.in. pobyt w naszym mieście dr Elisabeth Hecker, która zapisała się w historii nazizmu, haniebnym i zbrodniczym procederem badań nad niedołączonymi i upośledzonymi dziećmi.

Elisabeth Hecker urodziła się 25 grudnia 1895 r. w Bad Oeynhausen, w zachodnich Niemczech. Po ukończeniu szkoły średniej, studiowała filozofię w Duisburgu, a następnie medycynę w ośrodkach uniwersyteckich w: Marburgu, Wuerzburgu, Tybindze i Jenie. Studia zakończyła uzyskaniem tytułu doktora nauk medycznych (1921 r.). Kolejne lata życia, poświęciła szlifowaniu umiejętności zawodowych. Pracowała w Gdańsku i w Roztocku, by

niedługo potem przenieść się do Berlina, gdzie kształciła się i zdobywała doświadczenie w zakresie pediatrii. W latach 1923-1925, była ordynatorem miejskiej kliniki dziecięcej w Dortmundzie, natomiast od 1925 do 1929 roku, mieszkała w miasteczku Castrop Rauxel i pracowała tam jako pediatra.

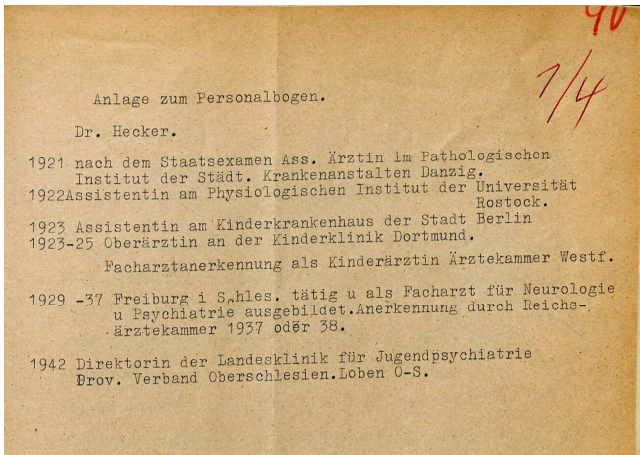
W 1929 roku, postanawia przenieść się na Dolny Śląsk, gdzie, po przystąpieniu do Dolnośląskiej Służby Lekarskiej, obejmuje posadę w Prowincjonalnym Szpitalu Psychiatrycznym w Świebodzicach¹, jako specjalista ds. psychiatrii i neurologii².

Po kilkuletnim pobycie w Świebodzicach, dr Hecker przenosi się do Janowic Wielkich, nieopodal Jeleniej Góry, gdzie w 1933 roku, zostaje mianowana kierownikiem Dziecięcego Zakładu Rekonwalescencji³. Natomiast w 1941 roku, zlecono jej utworzenie Prowincjonalnej Kliniki Psychiatrycznej dla Młodzieży, przy istniejącym Szpitalu Neuropsychiatrycznym w Lublińcu, którym kierował członek hitlerowskiej partii narodowej – dr Ernst Buchalik. To właśnie tutaj, oboje, dopuszczają się zbrodniczych eksperymentów na upośledzonych dzieciach, w wieku od 10 do 14 lat.

To, co się działo w lublinieckim szpitalu – jak wspomina jeden z pacjentów, który przeżył tamtą tragedię – nie sposób opisać. Dzieciom podawano duże ilości substancji psychoaktywnych (...). Głównie, był to luminal lub weronal (...). Badano w ten sposób odporność na leki psychotropowe oraz wywołane przez nie efekty psychiczne i psychiatryczne. Podstawowym celem tych eksperymentów, była jednak, zinstytucjonalizowana eksterminacja osób niepełnosprawnych (...). Po zastrzykach i tabletkach, dzieci stawały się senne, słabe, zataczały się, bądź też dostawały torsji. Nikomu też nie wolno było kłaść się do łóżka, wolno było tylko wychodzić do ubikacji (...). Mali pacjenci, umierali po kilku dniach albo tygodniach, leżąc na podłodze, w drodze do ubikacji lub w samej ubikacji (...). W ten sposób uśmiercono 194 dzieci. Zrobiono to w pełni świadomie. Zapewne nie jest to dokładna liczba ofiar lublinieckiego „sanatorium”, nie wiadomo ile dzieci zagłodzono, ile nie otrzymało należytej opieki medycznej, ponieważ ocalała tylko nieliczna dokumentacja⁴.



Dr Hecker, za swoje zbrodnicze praktyki lekarskie, nigdy nie została pociągnięta do odpowiedzialności karnej. W 1945 roku wyjechała na Zachód, gdzie pracowała w prywatnych gabinetach lekarskich. W 1951 roku, zaangażowała się w projekt stworzenia westfalskiej Kliniki Psychiatrii Młodzieży, zaś w 1979



roku, została wyróżniona honorowym członkostwem Niemieckiego Stowarzyszenia Psychiatrii Dziecięcej. Zmarła 1 stycznia 1986 r. w Marktbobersdorf⁵.

Dziś, trudno wywnioskować, na czym tak naprawdę polegała praktyka lekarska dr Hecker w Świebodzicach. Czy niemiecka uczona mogła tutaj dokonywać „zbrodniczych” eksperymentów, takich samych lub podobnych, jakich dopuściła się nieco później w Lublińcu?

W roku 2009, w kronice „Świebodzice – Dzieje Miasta” ukazał się artykuł Pani Róży Stolarczyk, pt. „Zespół Szkół Zawodowych – dawny szpital. Jeszcze jedna tajemnica?”, w którym autorka pisze: „W latach 60-tych XX wieku, podczas porządkowania archiwów, zalegających strych, na którym miała być urządzona wzorcownia – natrafiono na dokumenty i rysunki jakichś urządzeń, w języku niemieckim (...) Znajdowały się w nich listy z nazwiskami, karty szpitalne, karty zgonów, zamówienia i rachunki na różnorakie artykuły. Były wśród nich również rysunki techniczne, nieokreślonych urządzeń. Panowie Brzeziński, Szell i Fiema (ówcześni nauczyciele szkoły – przyp. R.W.), jako byli więźniowie obozów koncentracyjnych, rozpoznali na nich, rozrysowane krematorium. W znalezionych dokumentach, znajdowały się też rachunki na duże ilości trucizn i preparatów, których nie można było tłumaczyć potrzebami szpitala⁶”.

Czy piec krematoryjny, w ogóle powstał w zabudowaniach ówczesnego szpitala?⁷ Czy był przeznaczony do palenia zwłok? Jeśli tak, to czy Polacy, którzy po wojnie podjęli pracę w obiektach późniejszej szkoły, pamiętają takie urządzenie i co się z nim ewentualnie stało?

Zastanawiający jest również fakt umiejscowienia przy świebodzickim zakładzie tak dużego cmentarza, który przy budowie kąpieliska w latach 70-tych XX stulecia, „sypnął” bardzo dużą ilością wykopanych kości (mówiło się wówczas, że na wzgórzu chowano dawniej, ofiary jakiejś epidemii). Cmentarz ten, nie był utrzymywany w tajemnicy, ponieważ na starych mapach jest oznaczony jako przyszpitalny teren grzebalny, ale zastanawia duża ilość pogrzebanych i dlaczego zmarli nie mogli być

chowani na pobliskim cmentarzu komunalnym przy ul. Wałbrzyskiej? Badania nie potrafiły ustalić, jakie były przyczyny śmierci pacjentów szpitala i czy mogły to być ofiary medycznych eksperymentów w naszym mieście⁸.

Przypisy:

1. Obecnie, jest to Zespół Szkół Zawodowych przy ul. Marszałka J. Piłsudskiego.
2. R. Castell: *Geschichte der Kinder – Jugendpsychiatrie In Deutschland In dem Jahren 1937 bis 1961*, s. 515-516, Hamburg 2003.
3. R. Castell: *Geschichte der...*
4. D. Opałka: *Dziecięca mogiła w Lublińcu* (www.MapaKultury.Ludzie-miejsca-klimaty).
5. R. Castell: *Geschichte der...*
6. R. Stolarczyk: *Zespół Szkół Zawodowych – dawny szpital. Jeszcze jedna tajemnica?* (*Świebodzice-Dzieje Miasta*, nr 3(136) 2009 r.).
7. Istnienie krematorium w Świebodzicach, potwierdzały relacje Niemców, którzy po wojnie mieszkali na terenie miasta.
8. Na terenie Świebodzic doszło jednak do aktu eutanazji. Potwierdziło to, prowadzone w latach 2002-03, przez wrocławski Oddział IPN, śledztwo w tej sprawie. Dzięki niemu, udało się poświadczyć przypadek uśmiercenia kilku osób niepełnosprawnych (dwóch lub trzech). Czyżby tych dopuścił się pielęgniarz ze Świdnicy, który był zatrudniony w świebodzickiej placówce leczniczej.

Zdjęcia:

1. Fotografia dr Hecker z arkusza personalnego
2. Udokumentowany przebieg pracy zawodowej w latach 1921 - 1942

Apel

Prowincjonalny Szpital Psychiatryczny w Świebodzicach, był przed ostatnią wojną jednym z większych ośrodków leczniczych w tym regionie. Przy dzisiejszej ulicy Polnej – w jednym z poniemieckich budynków – mieściła się szpitalna administracja oraz mieszkania dla zatrudnionych w nim lekarzy. Tutaj też zapewne zamieszkała – podczas swojego 4-letniego pobytu w Świebodzicach – dr Elisabeth Hecker. Być może, mieszkańcy naszego miasta, posiadają jeszcze jakieś informacje o mrocznej historii tutejszego ośrodka psychiatrycznego? Każda, najmniejsza „drobnostka” w tej sprawie, mogłaby się przyczynić do rozwiązania kolejnej zagadki.

W fotoobiektywie Adriana




miejsce rekonwalescencji dzieci z chorobami płucnymi. W mieście znajduje się wielki, Prowincjonalny Zakład Lecznicy i Opiekuńczy. Zgodnie ze swoją misją, utrzymuje on również dziewczęcy przytułek dla małoletnich przestępczyń. Ewangelickie diakoniski i katolickie siostry zakonne utrzymują we Freiburgu żłobki i przedszkola, względnie ochronki dla dzieci. Na nowo utworzonym trawniku przy Neumarkt stoi pomnik ku czci poległych (1864, 1866, 1870-71). W parku miejskim ustawiono pomnik ku czci wszystkich poległych w wojnie światowej.

Jeżeli otoczenie Freiburga, wiosną i latem mamy wielkim bogactwem kolorów, zachęcając do spacerów, to ubarwienie jesiennego dnia w książąnskimi obwodzie, sprawia wręcz niezapomniane przeżycia. Przedgórska okolica Freiburga, z łagodnymi stokami, stanowi pierwszorzędną punkt wypadowy do uprawiania sportów zimowych. Panują tu idealne warunki do saneczkarstwa i biegów narciarskich, a tafla lodowa kąpieliska Wilhelma, to raj dla łyżwiarzy.

Zamek Książ i dolina książąńska.

Nie powinno być żadnego Ślązaka, który by chociaż raz nie odwiedził Książa i doliny książąńskiej. Wszystko, co tu zobaczy, nie da się porównać z żadnym innym obrazem natury. Na stromo wznoszącej się górze Felsberg, niby na olbrzymim piedestale, stoi potężna i wspaniała budowla, należąca do księcia Pless, **zamek Książ**, który jest główną ozdobą przy wejściu do **doliny książąńskiej**.

Bolko I, książę śląski, przy końcu XIII wieku, zakładał tu szereg umocnień do obrony granic przed Czechami, a najznaczniejszą z nich przeznaczył na swoją siedzibę i nazwał „Fürstenberg”. Późniejsze o około 100 lat określenie „Fürstenstein” pozostało do dziś. Jak wielkie, strategiczne znaczenie posiadał przez 6 stuleci Książ, wynika choćby z tego, że stąd właśnie, w roku 1866, armia pruska, wyruszyła przeciwko Nachodowi i Trutnowowi. Po wymarcu linii Piastów Śląskich (koniec XIV w.), ziemie te, a wraz z nimi Książ, przeszły pod władanie korony czeskiej. Po licznych zatargach, w które każdorazowo mocno angażowali się czescy gubernatorzy, ostateczną przewagę uzyskał Maciej Korwin. W roku 1483 przyłączył on Książ i okolice do korony węgierskiej. Ustanowiony przez niego, nowy gubernator Georg von Stein, przebudował zamek i znacznie go powiększył. Pod koniec stulecia, Śląsk przeszedł pod panowanie króla Władysława Jagiellończyka, ale Książ nie poddawał się i był nadal okupowany przez jego węgierską załogę, która ostatecznie, po otrzymaniu okupu i gwarancji wolnego odejścia – opuściła twierdzę. W roku 1509, oddał król zamki: Książ, Hornsberg i Freudenburg (teraz ruiny zam-




Die Burg Hohenstein

Matthias Gerwinus die Oberhalb. Im Jahre 1483 war er Fürstentum ein und erlebte es der ungarischen Streite ein. Zeit Karlsruhermann Georg von Stein befehligte die Burg neu und erweiterte sie behutsam. Die Erde bei 15. Jahrhundert Schließen an den Jagellonen-König Wladislaw I., es gab sich Fürstentum nicht, sondern wurde von seiner ungarischen Besatzung (nicht) gehalten. Er ist schließlich gegen König und seinen König räumte. Im Jahre 1509 gab der König die Burg den Fürstentum, Hornsberg und Freudenburg (die Plänen Hohenstein) und Freudenstein. Ferner die Stadt Freiburg einen Teil des Gebietes von Hornsberg und eine Reihe von Dörfern, darunter das 1509 vor 1220 angelegte Schloss als Pfandbesitz an Grafen von Hohenberg ab. Unter Konrad III. von Hohenberg hat der 1625 im feste Eigentum der Familie. Nach unvollständigen Schließen des Dreißigjährigen Krieges wurde knapp vor dem Ende die Gründung erwirkt. Fürstentum Beschlüssen übertragen. 1848 hat ein großer Teil der Schuttmauern und Wälle.

Conrad Ernst Maximilian (1688-1742) baute das Schloss in großzügiger Weise um; sein Hauptwerk ist der monumentale Starebau mit dem Maximilian-Saal. — Unter seine und seines Nachfolgers Herrschaft hat die städtische Burg, wodurch wieder erweitert (Freud und Feind) im Gelände in Quartier legen. — Die letzte gewaltige Überarbeitung erfolgte Fürstentum unter seinem gegenwärtigen Besitzer Sz. St. Jans (Jahre 1870-71). Türken von 1808, Vergrößerung von Hornsberg, den Umbau des ersten Renaissance-Gebäude, den Umbau des Turmes, die Anlage der Terrassen und auch durch weitgehende Neuausgestaltung des Innenraumes und Außenbau.

Während das Schloss mit den dazwischen umgebenen Parkanlagen, die allein schon eine Sehenswürdigkeit bilden, als Beispiel des Fürsten von 1808 der Öffentlichkeit lange Zeit nicht zugänglich war, ist seit Herbst 1927 ein großer Teil des Schlosses frei.



Die Terrassen auf Götter Hohenstein

Die Burg Hohenstein freigegeben werden. Restruktion und Stare sind hier in vollendeter Ausführung zu sehen, sowohl wie den äußeren Bau als auch die innere Ausgestaltung betrifft. Der vollständige Umbau schließt sich zunächst an das, was ursprüngliche Gebäude hier geschieden haben. Gezeigt werden die gärtnerisch und baulich hochinteressanten Götterterrasse, auf deren Rückgang der Beschränker aus nächster Nähe den gewaltigen Schlossbau anschaut. Ferner das Schloss, das man die ursprüngliche Götterterrasse folgt. Die einträglichen Empfangsräume und die großzügige Terrassanlage. Herrliche Spaziergänge führen von dem Freiburg herab zum Hohenstein nach Götter Fürstentum und bei der alten Burg. Schreie ist eine im Jahre 1797 nach Plänen von Hohenstein, nachschließen an Stelle der alten „Burgtürme“, die bereits 1200 als Weh der Schwabinger Straße errichtet ist. Im unteren Teil ein Zimmerfeld Götterterrasse hat König Friedrich Wilhelm III. und der König in die Zimmerfeld aufgeführte Burganlage. Ein weiterer Sturzplatz, auf welchem im Jahre 1800 Götterterrasse in mittelalterlicher Zeit errichtet, ist der Sturz vergrößert. Über eine Zehnmal an zwei kleinen Rundtürmen oberer Teil man das Zimmer des Sturzfeldes, der im Schichten mittelalterlicher Sturzfeld von dem mit Stein und weichen Stein ummantelten Mauern und Zinnen der Burg überlegt sind. Im Zimmer liegen ein Stütz- und Zinnenfeld, freies eine Stützfläche. Ein Stützraum bietet einen tiefen Blick in die Tiefe, vom Schloss nachfolgende Schloß des Fürstentum Stanzes, mit dem darüber ist im Mittelteil erheblichen Schloßbau, während aus der Ferne die Wallberge des Hohensteiner Hohensteins, der Hohenstein, der Götterterrasse und darüber der Raum des Stützfeldes herübergrün. Der geräumige Sturzfeld selbst gibt Raum für eine Gemme und Wälder bestreut sind und ganz bestreut sind.

Die Wallberge des „Stanzes“ bieten umgebenen Aussichtspunkte. Herrliche Stützflächen und gepflegte Terrassen führen durch den (es) Hohenstein von Stanz aus auf die „alte Burg“, während von der Götterterrasse aus, ein von Treibung in 3/4 Stunden erreichbares und gern aufgeführtes Ausflugsziel, ein ebenfalls etwa 3/4 Stunden Weg an den grünen Wallbergen des Stanzes ist in der an menden Götter bedromantischen, seinen Stützfeld ist. Es ermöglicht sich, einen der Höhe als Höhe, den anderen als Höhe zu benutzen.

Die Götterterrasse des Stanzes ist mehrere Götter- und Fernsicht, welche von Stanz her dem Hohenstein bei seinem Besuch in Fürstentum I. E. auf ein Alter von mehr als 800 Jahren geschätzt wurden. Eine kaum wieder ausfindende Sehenswürdigkeit bietet im Juni die Länge des Hohensteins. Zentrale und Stützterrasse der Fürstentum (eine Götterterrasse) sowie ein unübersehbarer Blick von Hohensteins in weiten, umgebenden, offenen und prägnanten Garten modern das Götterterrasse zu einem Gartengarten von ungewohnter Größe.

Haselbach
BIER

aus der
Ostbrauerei

Kenner bevorzugen:
Fürstentum Gold-Creme
als beste Eßwarencreme
Dr. **Meyer Kräutlerlikör**

Fa. Fritz Siegmund
FREIBURG I. SCHL.
Groß-Industrie u. Wein-Gründung
Königsplatz No. 110

ków: Rogów i Radosno), ponadto: miasto Świebodzice, część obszaru Boguszowa i szereg wsi, oraz założone przed 1220 rokiem Szczawno, w dzierzawę Conradowi von Hoberg. Za panowania Conrada III, w roku 1605, dzierzawa ta, stała się wolną własnością jego rodziny. Po zmiennych losach wojny trzydziestoletniej, przed jej końcem, wyjednane zostało pozwolenie na rozebranie umocnień. W 1646 roku, zlikwidowano większą część murów obronnych i wałów.

Conrad Ernst Maximilian (1689-1742), odbudował trzon zamku z istic książęcą fantazją: główne jego dzieło, to monumentalna budowla barokowa z Salą Maximiliana. Podczas jego panowania, oraz jego następców, trwały wojny śląskie, podczas których, zarówno przyjaciele jak i nieprzyjaciele obierali zamek na swoją kwaterę. Ostatnia, potężna rozbudowa Książa dokonała się pod rządami obecnego właściciela, Hansa Heinricha XV, księcia Pless, hrabiego Rzeszy. Dobudowano wówczas czerwoną, renesansową część zamku, przebudowano wieżę, urządzono tarasy, a także dokonano daleko idących zmian w układzie i wystroju wnętrza.

Sam zamek, z otaczającymi plantami, które same w sobie już są godne uwagi, jako stałe mieszkanie księcia Pless, przez długi czas nie był dostępny dla zwiedzających, zezwolono na to dopiero w 1927 roku, udostępniając jego większą część publiczności. Renesans i barok możemy podziwiać tu w doskonałej realizacji, zarówno na zewnątrz, jak i wewnątrz budowli. Obszerne fragmenty dobudowy, doskonałe komponują się z tym, co zostało stworzone przez minione wieki. Pod względem architektonicznym i ogrodniczym, nadwyzczaj ciekawie prezentują się zamkowe tarasy, z których, z niewielkiej odległości, widzowie mogą podziwiać ze wszystkich stron, potężną, zamkową budowlę, dalej muzeum, a w nim

600 Morgen
günstig gelegenes
Baugelände
für Industrie-, Gewerbe- und
Wohnsiedlungen verkäuflich.
Auskunft erteilt der Magistrat.

FREIBURG I. SCHL.

Gasthof „Zum Gründel“
POLSNITZ
Gut gelegen an der Promenade nach Friburg
1 Minute vom herrlichen Ebnobühnen-
platz nach dem Schloss 25 Minuten vom Bahnh
hof Freiburg. Halbes Holz der Kaffeebohnen-
Sobolier schattiger Garten, Terrasse
große Glasveranda, großer Saal
Mäßige Preise! Ein herrlicher Mittag-
stisch ab 12 Uhr / Confiserie
Telefon: Öffentliche Fernsprechanstalt Polnitz
Auss. Freiburg

Gaststätte
„Zur Hummelle“
Inhaber:
MAX BOER
POLSNITZ bei Freiburg
5 Minuten vom Friburger Ort
Fernruf Freiburg 202
Gut eingerichteter lokaler, Freizeidinner
Großer staubfreier Garten und Spielwiese, für
Vereine und Schulen
Bürgerliche Küche
Ausgärtchen und Ausspannung

Ausflugstokal
Schützenhaus
Freiburg
Tel. 290
Inhaber:
O. Scheide
In 20 Minuten vom Bahnhof zu
erreichen. Angenehmer Verein-
u. Familienklub großer schattiger
Garten mit Veranda. Ausgezeichnet
Parkett. Für größere Vereine
u. Schulausflüge sehr zu empfehlen.

Freiburg in Schlesien
Hotel zum Hirsch
Inhaber:
Herr P. Schneider
3 Minuten vom Bahnhof entfernt
Eines u. altbekanntes Reisehotel
Reine Gesellschafts- u. Ring / Ver-
zögliche Küche / Miet-Auto am
Bahnhof zum Ring / Auto-Garage
Telefon 170 Postamt-Haltestelle

F. G. H.
Freiburger Gesellschafts-Haus
Inhaber: Fritz Schütz, Straßburg
Erstklassige Küche / Tanz-
Diele / Garten-Tanz-Pavillon
Auto-Garage
Fernruf: Freiburg 113

Freiburg i. Schlesien
HOTEL
ZUR EISENBAHN
Inhaber:
G. Thäslar
3 Minuten vom Bahnhof entfernt
Prachtzimmer mit Gartensitzung
Großes Ausstellungs-Zimmer / Schiller
schattiger Garten mit Grotte und
Bodennat-Waldenholz / Auto-Garage
Handstern am Bahnhof
Besitzer: G. THÄSLER

☎Lieferer von Rem. Schem. Rundhering, Freiburg i. O.B.S.

Na wytrawnych piechurów, czeka wieża na **Górze Zwycięstwa w Dobromierzu** (jest także połączenie autobusowe) – cel wędrówki. Znajduje się ona pośród historycznego pola bitwy, nazwana tak na pamiątkę zwycięstwa Fryderyka Wielkiego w drugiej wojnie śląskiej. Z wieży rozciąga się piękna panorama.

Pokrzywy natomiast – poparzeniami. Ale mimo wszystko, nie tracąc wiele czasu, zacząłem się przeciskać na krawędzi lasu... Po wielu, mozolnie wykonanych krokach, Znalazłem oparcie w niebieskich obłokach... Wreszcie znalazłem drogę pośród lasu, Skręciłem na prawo, by nie tracić czasu. Idąc drogą, zasłoniętą przez krzewy i liście, Wpadłem w dziurę głęboką – po szyję, oczywiście! Dół był ciasny, zbyt mały dla stopy Istna matnia – w sercu Europy... Wydobyc się nie mogę, Nie znajduję miejsca, by wsunąć drugą nogę. Udało mi się w końcu o tyle obrócić, Że mogłem chwycić pień drzewa i do życia wrócić! Akrobatyczne chwytaki nie były bez znaczenia, Bo w konsekwencji doprowadziły do uwolnienia. Uwolniony – rozglądam się dokoła, A tu znowu – sprawa niewesoła... Chcę widzieć wszystkie strony, A tu horyzont ograniczony, Rosnącymi żółtymi kwiatami, Pięknie wyglądającymi z daleka, Ale w pobliżu, i w masie, deprymują człowieka! Porzuciłem możliwość przejścia leśną drogą, Bo różne niespodzianki spotkać mnie tu mogą. Obserwując okolicę, mogę się pochwalić - Udało mi się posadowienie toru ustalić.

Relacja z wyprawy niedoszedłego alpinisty cz. 2

Władysław Raczyński

Znając na szczyt drogę,
Okazji przepuścić nie mogę!
Chciałem pójść ścieżką, okalającą wzgórze,
Więc zacząłem jej szukać u podnóża.
Teren znałem doskonale,
Ale, że tak się zmieniło, nie wiedziałem wcale.
W ciągu kilku lat –
Czas poczynił wiele strat!
Kiedyś można było ścieżką wędrować swobodnie,
Między drzewami kluczyć wygodnie.
A teraz – na ścieżkach drzewa wyrosły
Tak gęstym szpalerem, czyniąc mur wzniosły.
Wyrosnięte drzewa ponad miarę
Uniemożliwiały przetrzeć szlaki stare...
Wykorzystując terenowy spryt,
Postanowiłem znaleźć okrężną drogę na szczyt...
Las jakiś cichy i ptak nie śpiewa,
Gęsto porośnięte już olbrzymie drzewa...
Przesunąć się między nimi nie można,
Więc zacząłem wycofywać się z ostrożna.
Idąc, względnie prostą drogą,
O ile pola, tak nazwane być mogą...
Nagle, widok nadzwyczajny:
Wydał mi się strasznie fajny:
Między torem kolejowym a lasem - polana...
Pięknie wygląda przestrzeń kwiatami zalana.
Na wysokość dwóch metrów, w żółtym kolorze –
Mojej córce ten kolor podobać się może!
Te łodygi kwiatów spletały powoje
Do tego stopnia, że wejść się w nie boję...
Chwasty, pokrzywy i jeżyny
Utrudniały przejście z tej prostej przyczyny.
Kolce jeżyn chwytały mackami,

Z innej perspektywy Krzysztofa



Maria Palichleb

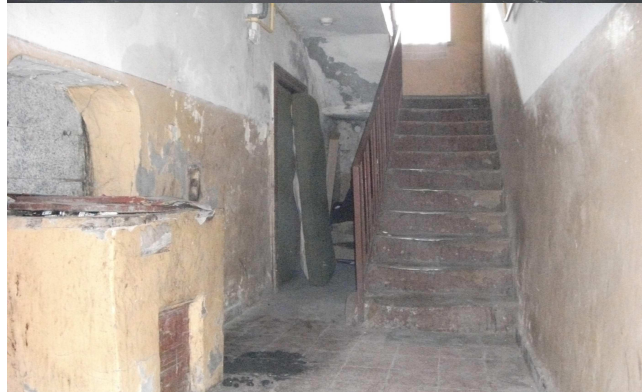
Gustaw Renner i jego miasto cz. 1

Tekst ten powstał dzięki przychylności Pani Małgorzaty Grudzińskiej, Dyrektorki Biblioteki Miejskiej (zamówiła tom poezji G. Rennera, ze względu na moje zainteresowanie jego twórczością) i władz miasta – Zastępcy Burmistrza, Zbigniewa Opalińskiego - które sfinansowały kwerendę archiwalną.

Historię miasta można porównać do zamkniętej książki. Otwieramy ją na dowolnej stronie i czyta-

my o wybranych faktach. Niekoniecznie musimy je akceptować, one już się dokonały. Do nas należy – tylko ocena. W przeszłości spotkamy różne postacie, które były wytworem czasów i ideologii epok, w jakich przyszło im żyć. Jedną z nich jest Gustav Renner. Interesujące i pełne uroku są jego modernistyczne wiersze, ze sztafażem, tak typowym dla przełomu wieków. Jest to jednak osoba bardzo kontrowersyjna. Jako człowiek, ze względu na swoje poglądy, nie może liczyć na naszą sympatię, ponieważ był nazistą. Nie wiemy, jakie czynniki na to wpłynęły: fascynacja ideologią faszyzmu i hasła głoszonych przez Hitlera? Czy była to konieczność życiowa i rodzaj determinacji? Tego, prawdopodobnie, nie dowiemy się. Bardzo hucznie obchodzono w naszym mieście jubileusz 75 urodzin Gustawa Rennera. Nasuwa się refleksja: czy można oddzielić twórczość poety od jego osobowości, poglądów i uznanego systemu wartości? Raczej nie. Usprawiedliwieniem jednak niech będzie fakt, że nas będą interesowały (w późniejszych rozważaniach) utwory powstałe w latach 1885-1903. Jest to cezura, która nie może piętnować Rennera faktami, mającymi dopiero nastąpić. W kronice E.F. Würffla, B. Lungmusa i A. Rubnikowicza pojawia się wzmianka, że w 1932 roku G. Renner otrzymał tytuł honorowego obywatela naszego miasta i jedna z ulic (obecnie Stawowa) została nazwana jego imieniem i nazwiskiem. Może więc chociażby z tego względu, warto przybliżyć jego kontrowersyjną biografię, mimo wyznawanych, nagannych poglądów? Był członkiem NSDAP – więc wspomniany wcześniej jubileusz 75 – lecia, w Sali widowiskowej hotelu „Pod Żółtą Kotwicą”, odbywał się pod patronatem tej partii. W rękopisie poety, będącym odpowiedzią na pytanie władz miasta, podaje on termin swojego przybycia do Świebodzic (18.X.1941) – w przeddzień uroczystości - w zakończeniu czytamy wyrażenie: „Heil Hitler”. Nie była to więc tylko obowiązująca i powszechnie przyjęta formuła, ale znajdująca potwierdzenie w jego poglądach. Niezależnie od tych ponurych uwarunkowań, chyba warto prześledzić losy Gustawa Rennera. Nie będzie to łatwe zadanie, bo nie znamy wielu ważnych faktów z jego życia.

Gustav Hermann Paul Renner urodził się 17.X.1866 roku. „Ujrzał światło świata” o godzinie 5 rano przy ulicy Landeshuter Str. 43 (obecnej Henryka Sienkiewicza). Fakt ten został odnotowany w rejestrze chrztów. Jego ojciec Henryk Traugott Renner, był rzeźnikiem (pod wspomnianym adresem znajdował się sklep mięsny w latach 40-XX w. właścicielem był Gustav Barthel). Branża ta była kontynuowana jeszcze niedawno, w czasach współczesnych nam. Jego matką była Christiane Ernestine, z domu Mosig. Zawarcie związku małżeńskiego odnotowano w 1862 roku. Jego rodzice, wcześniej, nie byli związani z naszym miastem. Dziadek, ze strony ojca, wywodził się z Cieszowa, ze strony matki – z Jaworni-



Zdjęcia: Maciej Palichleb

ka. Małżonkowie stanęli przed wyborem: zamieszkać w Świebodzicach czy w Pełcznicy? Wybrali miasto. Jakie względy o tym zdecydowały? – Tego nie wiemy. Autor artykułu o Rennerze (Mittelschesische Gebiergszeitung Folge 261 vom 24.9.1941) zwraca uwagę, że ulica (obecnie Henryka Sienkiewicza) ma dwóch wybitnych twórców: Edwarda Bechera i Gustawa Rennera. Dzieliło ich 8 domów. Wynika więc, że pierwszy z nich mieszkał w niewielkim domu pod numerem 25. Pan Erwin Scholz wspomina, że fakt ten upamiętniała tablica (potwierdza to kronika – s 123). Becher był starszy od bohatera naszej opowieści – „niedawno obchodzono stulecie jego urodzin”.

Dzieciństwo i najwcześniejsze wspomnienia stają się krainą magiczną. Poeta powraca do nich w poetyckich wersach, na stronach powieści. Są one punktem odniesienia dla dorosłego twórcy. Mamy tu do czynienia z elementami realizmu i mitologizacji. Oto przykład wiersza w „przybliżonym” tłumaczeniu:

Od ciągłego całowania, marzeń i snu
Rumiany chłopiec leży na poduszce,
cichy oddech rozwiewał i nabrzmiewał
w życie życia płynie i faluje
i przetoczył się w czerwonych falach.

Babka siedzi przy łóżeczku i przedzie
jeszcze szczupłe palce nie wysnuwają,
zwilża przedzę drżącą ręką,
jej czarny cień na rozjaśnionej ścianie
tak wielki, porusza się, ożywia.

Mruczy cicho i kiwa się kiwa się
Lampa miga, zegar ścienny tyka
brzęczy półsenna, cudowna pieśń
jak życie upływa, upływa.

Ta sytuacja liryczna może być rozpatrywana w planie sielankowym, atmosfery bezpieczeństwa („babka siedzi przy łóżeczku”, „lampa miga, zegar ścienny tyka”, „brzęczy cudowna pieśń”). Pewien niepokój wprowadza czarna cień, padający na ścianę, poruszający się.

W ostatnim wersie, pojawia się akcent filozoficzny w konkluzji mijającego czasu (z akompaniamentem tykania zegara) i mijającego życia. Można przyjąć że, występują tu reminiscencje dzieciństwa. Obraz babki ma charakter archetypiczny. Nasuwają się skojarzenia z mitologicznymi Mojrami. Przędząca starsza kobieta, („szczupłe palce nic wysnuwają”, „zwilża nic drżącą ręką”), przypomina Kloto, a może jest jednocześnie wcieleniem Lachesis, czuwającej nad długością nici? Mojry pilnowały, by życie ludzi, od narodzin do śmierci, przebiegało bez zakłóceń. Były boginiami urodzin i śmierci. Ponieważ znały przyszłość, były uznawane za bóstwa prorocze. Według Paula Sohsta (Freiburger Boten nr 260 vom 5.XI.1941, Noch niemal Gustav Renners Liryk) „wyobrażenie przędzonej nici symbolizuje upływający czas, a pani – zrządzenie losu, pasmo życia małego człowieka [które] wyciąga palcem”.

Dysponujemy pewną wiedzą, więc możemy stwierdzić, że nic życia Rennera, wysnuta przez Kloto, nie była wcale taka krótka; nad jej długością czuwała Lachesis (żył 79 lat), a Atropos przecięła ją dopiero w 1945 roku!

Materiały, przedstawione przez ówczesną prasę, nic nie mówią o życiu rodzinnym przyszłego poety. Nie wiemy, czy miał rodzeństwo? Może bracia lub siostry zmarli w dzieciństwie lub w wieku niemowlęcym? (Jest to możliwe, uwzględniając dość wysoki procent umieralności niemowląt w tamtych czasach). Uczęszczał do szkoły ewangelickiej lub katolickiej. Jako ewangelik, miałby bardzo blisko do szkoły przy obecnej ul. Szkolnej. (Nie wiadomo dokładnie kiedy zaczęła ona funkcjonować; kamień węgielny, pod jej budowę, został położony w 1872 roku – 22 kwietnia, kronika s. 111). Możliwe więc, że na jakimś etapie kształcenia, znalazł się w jej murach. Po ukończeniu odpowiednika dzisiejszej szkoły podstawowej, terminował u introligatora Adolfa Krausego (1843 – 1917), którego warsztat i sklep (z materiałami papierniczymi) mieścił się przy ob. ul. Sienkiewicza 14. W 1941 roku jego działalność kontynuował junior Adolf Krause. „Terminatorskie” reminiscencje znalazły się w poemacie „Matka”, powstałym ok. 1887 r. Poszczególne wersy oddają atmosferę letniego poranka w „małym miasteczku”. Obraz ma charakter synestezyjny. Jak na modernizm przystało, są tu liczne refleksy światła, wrażliwość

na barwy i dźwięki. Najważniejsza wydaje się postać chłopca idącego przez miasto, w stronę lasu. Może udaje się na praktykę do Niepeltów:

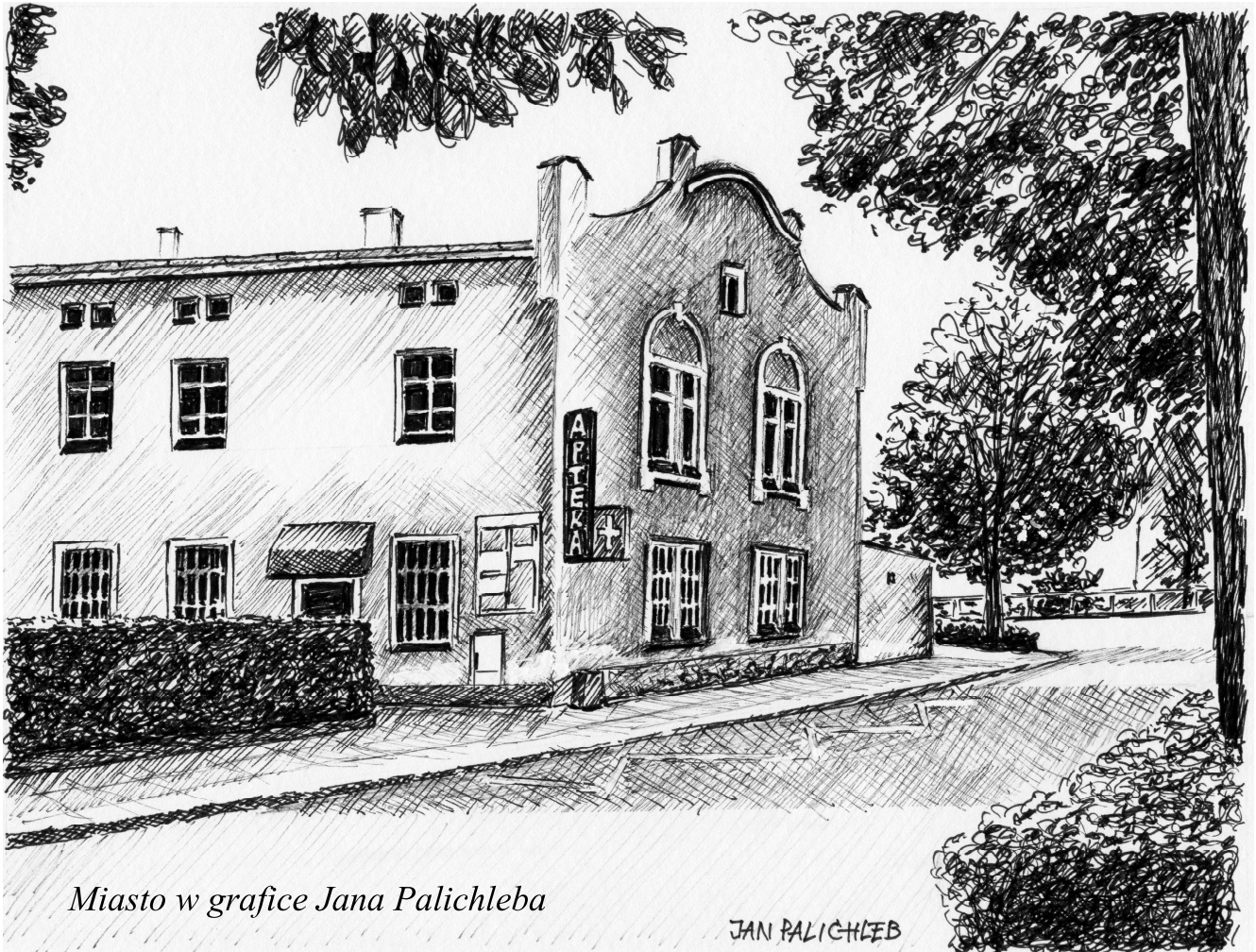
O, cichy poranku małego miasteczka!
Domy zamykają jeszcze oczy okien,
Tylko z sąsiedztwa kowal skarży się głośno
W rytm uderzeń młota
Zaspany pieje kogut
.....
Pierwszy promień słońca błyszczący wokół wieży kościoła,
Po deszczu krople spadają z drzew.
Terminator idzie w stukających pantoflach,
Wąską, kamienistą ścieżką, pod ścianami
.....
Jego gwizdek rozlega się wśród starych domów
I spłoszył kota na drzewie jabłoni, z której spadają połykujące liście.

Interesująca wydaje się personifikacja „młodego, uśmiechniętego poranka”, który budzi się „z płonącymi purpurą policzkami” i „złotymi lokami strząsa rosę na soczyste łąny”. Wędruje po zboczach góry, porośniętym trawą, a gdzie stąpa – wyrastają kwiaty.

Renner, przez jakiś czas (najprawdopodobniej – krótko), był tu zatrudniony. Nieco później uczył się zbierania i kolekcjonowania motyli. Ta dziedziną umożliwiła mu poznanie Wilhelma Niepelta. Po latach, we wspomnieniach, w przeddzień jubileuszu 75 urodzin, nazwie go przyjacielem ze szkolnych lat. Przyjaźń z nim umożliwiła Gustawowi zaprezentowanie młodzieńczej twórczości poetyckiej i dramatycznej. Niepeltowie byli właścicielami gasthofu „Grüner Adler” – Zielony Orzeł (dawny Dom Ludowy w Cierniach). To właśnie tu, na małej scenie wystawiał wybrane fragmenty i były recytowane jego wiersze (Freiburger Bote nr 212 vom 15.X.1941). Po okresie „krótkiego i pilnego terminowania” oraz indywidualnych studiach, wyjechał do Wrocławia. Nie wiemy, jak długo tu mieszkał. Zanim dotarł do Berlina, przebywał w Düsseldorfie, Monachium i Stuttgarcie.

Następnym etapem w jego życiu był Berlin. Pojawił się tu mając 20 lat. Pracował jako bibliotekarz w Szkole Artystycznej. W okresie tym łączył pracę zawodową z pisaniem wierszy i nauką obcych języków: francuskiego, angielskiego i włoskiego. Marzył o podróżach i poznaniu tych krajów osobiście. I znowu, na tym etapie rozważań, nie znajdujemy potwierdzenia (w dostępnych źródłach) czy rzeczywiście odwiedził te państwa. Lektura niektórych liryków zdaje się potwierdzać, że marzenie o wyjeździe do Włoch, do Rawenny, ziściło się.

Zanim przejdziemy do dalszych faktów, z życia dojrzałego już poety, warto wrócić do jego dzieciństwa. Mittelschlesische Gebirgszeitung (Folge



Miasto w grafice Jana Palichleba

JAN PALICHLÉB

263 vom 26.IX. 1941) zamieściła tekst pióra Gustava Rennera „Polowanie na motyle w Mokrzeszowie”. Autor wraca wspomnieniem do chłopięcych lat, spędzonych na włóczęgach po okolicy. Rozważania swe zaczyna od refleksji, że ojczyzna (kraina młodości) pozostawia trwałe piętno na osobowości człowieka: „mam tylko najlepsze obrazy ojczyzny przed oczami”. „Piękne otoczenie Świebodzic było dla mnie, w moich dzieciennych czasach, ukochanym dobrem”. Wspominając pasję kolekcjonowania motyli, pisze: „W zaroślach Mokrzeszowa były wtedy wspaniałe, mieniające się blaskiem motyle”. Fascynacja nimi sprawiła, że pojawiły się one w jego wierszach. Przykładem jest „Zamek w lesie”:

I tylko zabłąkany motyl kołyszę
Się na białych połyskujących aromatem i światłem
Ognisto błyszczących skrzydłach
Ciągnie świecące koła.

Piękne, synestezyjne obrazowanie jest pełne barw, światła i dynamiki. Dalej, poeta wspomina: „Często pojawiał się wielki zimorodek”, gąsienice w runie leśnym, wymianę motyli z Wilhelmem Niepeltem. Nadmienia, że pasja kolekcjonowania ich łączyła się z poznaniem botaniki i meteorologii.

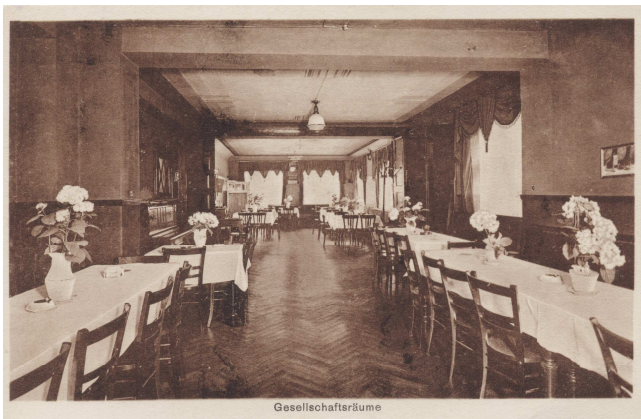
Czy rodzice okazywali zrozumienie dla jego zainteresowań? Pamiętajmy, że jako przedstawiciele

rzemiosła i mieszczaństwa drugiej połowy XIX wieku, mogli mieć raczej ograniczony światopogląd i bardzo praktyczne, wręcz przyziemne podejście do życia. Może różnice zdań doprowadzały do konfliktów i to było powodem jego wyjazdu do Wrocławia, a później osiedlenia się w Berlinie?

Poeta wspomina wyprawy „na wysokim welo-cypedzie” w okolice zamku. Była to jazda trudna, niekomfortowa i niebezpieczna. Upadek ze znacznej wysokości mógł być bardziej dotkliwie odczuwany, niż z późniejszych, niższych modeli.

Nostalgiczne wspomnienia skłaniają do konfrontacji terażniejszości z przeszłością: „To bardzo smutne, że wtedy krystalicznie czysta woda Hellebachs teraz jest zanieczyszczona”. Obrazy dzieciństwa zmieniają się jak w kalejdoskopie. Pojawia się Stary Zamek i fascynacja zgromadzoną tu kolekcją starej broni. Mapę miejsc chłopięcych wypraw poety uzupełniają Cisy. Ruiny, jak magnes, przyciągały młodego człowieka o wrażliwej, romantycznej naturze: „Wspinaliśmy się na stare mury. Dookoła rosły drzewa, krzewy”. Już wtedy fascynowała go przyroda. Jej obrazy zapisały się w pamięci przyszłego poety: „Jak pięknie było tam wiosną, gdy całe pagórki pokrywały Leberblümchen” (Anemonehepatica) czyli przyłasczki. Niezwykle malowniczo musiały wyglądać zbocza w tonacji zielono – niebieskiej. Czy wtedy był to gatunek chroniony? Z pewnością nie!

Ze zbiorów Marka Mikołajczaka



Sala dawnego hotelu przy ul. Kolejowej 3
(obecnie - Korona Śląska)

Dziś bardzo rzadko spotykamy te kwiaty w naszych lasach. Podwórze, wśród ruin, porastały „jedwabne łyka, kwitnące różowo - czerwono”. Na podstawie tego opisu trudno zidentyfikować gatunek. Najprościej byłoby to sprawdzić, pod warunkiem, że te rośliny nadal tam rosną. „Pragnęliśmy żyć nad czystym źródłem, znaleźć się tam i napełnić nasze butelki”. Po raz drugi, w tych wspomnieniach, pojawia się motyw czystej wody. Gustav Renner przywołuje miejsce, które określa jako „Salzgrund” Czy to mogłyby być okolice Szczawienka? Jest ono „piękne, pierwotne i tajemnicze”. Z pewnością oddziaływało na wyobraźnię chłopców. „[...] znaleźliśmy tam motyla Apolla”. Jako rzadki gatunek z pewnością zasługiwał na uwagę początkujących entomologów. Niepylak Apollo (Parnassius Apollo), o białym ubarwieniu w kolorowe plamki, o rozpiętości skrzydeł 7-9 cm, dziś jest objęty ochroną. Wtedy mógł być gatunkiem częściej występującym. Kończy refleksją: „Było jeszcze wiele pięknych okolic młodości w lesie i na polu [...] są one trwale zapisane w pamięci [...] w późniejszym wieku ciągle się do nich wraca”.

W powieści „Heimkehr” (Powrót do domu) spotkamy obrazy miasta, które mogą nam przybliżyć wizerunek Świebodzic sprzed wielu lat. Pamiętajmy, że jest to wizja człowieka, który kiedyś tu mieszkał. Na każdym etapie opisu możemy konfrontować stan faktyczny z ówczesnymi i naszymi wrażeniami.

Autor identyfikuje się z kompozytorem Hegebarthem. Pojawia się tu reminiscencja podróży pociągiem na trasie między Lubiechowem i Świebodzicami, pokonującym „potężny zakręt”. Widać lubie-

chowską „dolinę, góry, w matowym złocie połyskują pszeniczne pola, ponad którymi unoszą się poszarpane łachmany dymu kolejowego. Za nim [...] w słońcu późnego letniego poranka [...] wijący się potok [...] Ponad nim rozciąga się pole, a dalej, w górze, zarośla, nasycone ciemną zielenią. Powyżej – czarno – niebieski las świerkowy”. W opisie tym dochodzi do głosu impresjonistyczna wrażliwość na barwy, połyskujące w letnim słońcu. W „Powrocie do domu” pojawia się również centralny punkt miasteczka – rynek, na który patrzymy oczami Hegebartha: „Na placu rynkowym znajdował on znowu radosny nastrój”. Dzięki fragmentarycznym opisom, poznajemy koloryt tego miejsca: „fontanna z barokowym wywijaszem kamiennego brzegu, obok służące, z konwiami na wodę, gawędzą. Słońce rzuca tańczące światło na fontannę i drugą stronę lipy”. Widzimy malowniczą, prześwieconą słońcem, scenkę rodzajową. W konwiach odbijają się promienie słoneczne. Kobiety, prawdopodobnie, na ciemnych sukniach nosiły białe fartuchy i może białe czepki na głowach? Z tego obrazu wynika, że fontanna stanowiła dodatkowe źródło wody dla mieszkańców rynku. Dziś możemy nadal podziwiać ją po renowacji i zastanawiać się, czy jest ona dziełem świebodziczana Blichmanna, który był wykonawcą dwóch fontann na Tarasie Środkowym w Zamku Książ? Narrator nie pomija niedogodności związanych z chodzeniem po ulicach, niewygodnych kocich łbach: „górzystość, spiczaste kamienie, wiele zagłębień, między którymi rosła trawa”. Może więc nasze współczesne narzekania na drogi i chodniki są niewspółmierne wobec tamtego stanu?

Świebodzickie zegary



Zegar kominkowy Gustava Beckera, o wymiarach 28 x 16 cm. Pród zegara: okleina - czeczot orzech w naturalnym kolorze, piękne mosiężne aplikacje sprawiają, że wygląd jest niepowtarzalny. Boki i tył – czarne. Całość politurowana. Mechanizm o numerze 556134, datowany na 1886 rok. Zegar znajduje się w prywatnej kolekcji w Elblągu.

„Świebodzice - Dzieje Miasta”

<http://dzieje-miasta.dyndns.org>

Wydawca - Adam Rubnikowicz

Korekta - Maria Palichleb

Winieta - Jan Palichleb

Stale współpracują: Marek Mikołajczak, Maria Palichleb, Jan Palichleb, Daniel Wojtucki, Adrian Sitko, Róża Stolarczyk, Tadeusz Rubnikowicz, Waldemar Krynicki, Krzysztof Jędrzejczyk.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl

Przedruk możliwy po podaniu źródła.